

19. Spotkanie z Prostaczkiem

Autor tekstu: **Wolter**

Szlachetna i czcigodna zdrajczyni spotkała się z księdzem de Saint-Yves, zacnym proboszczem z Góry i panną de Kerkabon. Wszyscy byli jednak zdziwieni, ale ich role i uczucia były różne. Ksiądz de Saint-Yves nie śmiał podnieść oczu w obecności siostry. Pocziwa Kerkabońcia wołała:

- Ujrzę tedy mojego złotego chłopca!

- Tak — mówiła urocza Saint-Yves — ale to już nie ten sam człowiek: wzięcie jego, ton myśli, dusza — wszystko uległo zmianie. Stał się równie godny szacunku, jak wprzód był naiwny i nieobyty. Będzie chlubą i pociechą rodziny: czemuż i ja tego nie mogę rzec o sobie!

- I ty, dziecko, jesteś nie ta sama — rzekł przeor — cóż ci się przygodziło tutaj, co spowodowało w tobie taką odmianę?

Wśród tej rozmowy zjawia się Prostaczek wiodąc za rękę jansenistę. Scena stała się tym bardziej wzruszająca i dziwna. Zaczęło się od tkliwych uścisków stryja i ciotki. Ksiądz de Saint-Yves chylił się niemal do kolan Prostaczka, który już nie był Prostaczkiem. Kochankowie rozmawiali ze sobą oczami, wyrażając uczucia, które ich przenikały. Radość i wdzięczność błyszcząły na czole młodzieńca; w tkliwych i nieco zamglonych oczach Sant-Yves odbijało się zakłopotanie. Wszyscy dziwili się, że szczęście jej zaprawne jest jak gdyby bólem.

Stary Gordon pozyskał w krótkim czasie serca całej rodziny. Dzielił niedolę młodego więźnia: to był wystarczający tytuł do sympatii. Zawdzięczał wolność dwojgu kochankom, to jedno godziło go z miłością; dawna surowość pierzchła z jego serca; stał się człowiekiem podobnie jak Huron. Nim dano wieczerzę, każdy opowiedział swoje przygody. Dwaj księża oraz ciotka słuchali niby dzieci, które słyszą historię o duchach, i jak ludzie przejęci obrazem tylu nieszczęść.

- Ach — mówił Gordon — może więcej niż pięciuset najzacniejszych ludzi jęczy w tej chwili w tych samych kajdanach, które skruszyła panna de Saint-Yves: świat nie wie nic o ich męce. Dość jest rąk gotowych znęcać się nad nieszczęśliwymi; mało takich, które by chciały im ulżyć.

Uwaga ta, tak prawdziwa niestety, zdwoiła jego wdzięczność i rozczulenie; wszystko mnożyło triumf pięknej Saint-Yves: podziwiano wielkość i niezłomność jej duszy. Z tym podziwem łączył się odcień szacunku, jaki mimo woli budzi osoba, o której się przypuszcza, że ma wpływy na dworze. Tylko ksiądz de Saint-Yves natrącał niekiedy:

- W jaki sposób ona mogła zdobyć tak rychło te wpływy?

Podano wieczerzę bardzo wczesnie: wtem przybywa pocziwa przyjaciółka z Wersalu, która jeszcze nie wiedziała o niczym; przybyła w poszóstnej karocy, a można się domyślić, czyją ów pojazd był własnością.

Wchodzi z miną osoby bywałej u dworu i obarczonej wielkimi sprawami; pozdrawia niedbale zebranych i ciągnie piękną Saint-Yves na ubocze:

- Czemu dajesz tak czekać na siebie? Chodź ze mną; oto diamenty, których zapomniałaś.

Słowa te, mimo że wymówione szeptem, doszły uszu Prostaczka; ksiądz de Saint-Yves zmieszał się, krewniacy Prostaczka zdumieli się jak ludzie, którzy nigdy nie widywali takich wspaniałości.

Młody człowiek, którego umysł rozwinał się pod wpływem całorocznych rozmyślań, wydawał się wzburzony. Kochanka jego zauważyła to; śmiertelna bladość rozlała się po jej pięknej twarzy, dreszcz wstrząsnął nią, ledwie mogła utrzymać się na nogach.

- Och, pani! — rzekła do niebezpiecznej przyjaciółki - zgubiłaś mnie! zadajesz mi śmierć!

Słowa te przeszły serce Prostaczka, ale nauczył się panować nad sobą; nie podniósł ich z obawy, by nie narazić ukochanej wobec brata, ale pobladł jak ona.

Saint-Yves, zrozpaczona, widząc zmianę na twarzy kochanka, ciągnie przybyłą do alkierzyka; rzuca w jej oczach na ziemię diamenty:

- Ha! — mówi — nie one mnie uwiodły, wiesz o tym; ale ten, który mi je dał, nie ujrzy mnie już nigdy.

Przyjaciółka zaczęła zbierać klejnoty, Saint-Yves zaś dodała:

- Niech je weźmie z powrotem albo niech je da tobie; idź stąd i nie każ mi się wstydzić samej siebie.

Wreszcie pośredniczka opuściła ją, nie mogąc pojąć wyrzutów, których była świadkiem.

Piękna Saint-Yves, ugodzona w samo serce, ledwie mogąc oddychać, musiała iść do łóżka; ale nie chcąc budzić niepokoju, nie zwierzyła nikomu swoich cierpień. Natrąciła jedynie, że czuje się znużona i że chce się położyć; wprzód jednak uspokoiła całe towarzystwo uprzejmymi słowy, kochanka zaś objęła spojrzeniem, które zażęgło płomień w jego sercu.

Wieczera, pozbawiona jej obecności, była smutna; ale był to szlachetny smutek, stanowiący źródło serdecznych i owocnych rozmów, o ileż wyższych od wesołości, za którą ludzie gonią, a która zwykle jest jeno dokuczliwym hałasem.

Gordon skreślił w krótkich słowach dzieje jansenizmu i molinizmu, wzajemnych prześladowań i zaciekleści. Prostaczek ganił te swary i ubolewał nad ludźmi, którzy nie zadowolając się tylo ma starciami płynącymi ze sprzeczności interesów, tworzą sobie nowe niedole dla celów urojonych i dla mętnych niedorzeczności. Jeden opowiadał, drugi sądził; obecni słuchali ze wzruszeniem i otwierali oczy na blask nowego światła. Rozmowa zesłała na długość naszych niedoli, a krótkie trwanie życia. Ktoś podniósł, że każdy zawód ma jakieś przywary i niebezpieczeństwa i że od księcia do ostatniego żebraka wszyscy skarżą się na los. Skąd bierze się tylu ludzi, którzy za nędzną zapłatę stają się prześladowcami, zausznikami, katami innych? Z jakąż nieludzką obojętnością człowiek będący przy władzy podpisuje dekret niszczący rodzinę, a z jaką bardziej jeszcze barbarzyńską radością płatni siepacze wykonują wyrok!

- Znałem za młodu — mówił dobry Gordon — krewniaka marszałka de Marillac, który, prześladowany z przyczyny tego dostojnego nieszczęśnika, ukrywał się w Paryżu pod przybranym nazwiskiem. Był to starzec siedemdziesięciodwuletni; żona jego była mniej więcej w równym wieku. Mieli syna, wielkie ladaco, który w czternastym roku życia uciekł z domu; zostawszy żołnierzem i dezerterskim przeszedł wszystkie szczeble rozpusty i nędzy; wreszcie przybrawszy nazwisko od jakiejś miejscowości, wstąpił do gwardii kardynała Richelieu (ksiądz ów bowiem, podobnie jak Mazarin, miał gwardię). Z czasem uzyskał w tej zgrai zauszników szarżę kapitana. Temu awanturnikowi polecono uwięzienie starca i jego małżonki; dopełnił zadania z całą srogością człowieka, który chce zaskarbić sobie łaski pańskie. Prowadząc nieszczęśników usłyszał, jak biadali nad niedolą prześladowającą ich od kołyski. Między największe nieszczęścia kładli zbłąkanie i utratę syna. Poznał ich: mimo to odprowadził ich do więzienia oświadczając, że służba jego eminencji idzie przed wszystkim. Eminencja nagroził tę gotowość.

Widziałem szpiega w służbach ojca de La Chaise, jak zdradził własnego brata, w nadziei tłustego beneficjum, którego nie otrzymał: umarł nie z wyrzutów, ale z rozpaczki, iż jezuita wyprowadził go w pole.

Zawód spowiednika, który pełniłem długo, dał mi poznać sekrety rodzin; nie widziałem wśród nich żadnej, która by nie pławiła się w goryczy, gdy na zewnątrz, okryta maską szczęścia, zdawała się kapać w weselu; a zawsze zauważyłem, iż wielkie zgryzoty są owocem naszej obłudnej chciwości.

- Co do mnie — rzekł Prostaczek — myślę, że dusza szlachetna, wdzięczna i czuła może być szczęśliwa; toteż mam nadzieję, że będę zażywał niezmaconego szczęścia z piękną i dzielną Saint-Yves, liczę bowiem na to — dodał zwracając się z przyjaznym uśmiechem do jej brata — że nie odtrącis mnie, jak w zeszłym roku, a ja wezmę się do rzeczy w przystojniejszym sposobie.

Proboszcz zaczął się tłumaczyć ze swego dawniejszego postępowania oraz zapewnił go o wiecznej przyjaźni.

Stryj Kerkabon rzekł, że będzie to najpiękniejszy dzień jego życia. Dobra ciotka lejąc łyż radości wołała:

- Mówiłam ci. mówiłam, że nie zrobisz zeń poddiakona! jeden sakrament taki dobry jak drugi; gdybyż Bóg dał mi dostąpić jego dostojności! ale chcę ci zastąpić matkę.

Za czym wszyscy, na wypródkę, jęli się rozpływać nad piękną Saint-Yves.

Rozkochany chłopiec zbyt był przejęty tym, co dlań uczyniła, zbyt ją kochał, aby przygoda z diamentami wywarła na nim szczególne wrażenie. Ale te słowa, które aż nadto dobrze słyszał: „Zadajesz mi śmierć”, przerażały go jeszcze i mąciły jego wesele, gdy zachwyty nad uroczą kochanką potęgowały jego miłość. Wszyscy zajmowali się tylko nią; rozmawiali jedynie o szczęściu, na jakie zasługuje para kochanków: układano plany wspólnego życia w

Paryżu; projekty przyszłej fortuny, dostatków; oddawano się nadziejom, które błysk szczęścia rodzi tak łatwo. Ale w głębi Prostaczek czuł coś, co zmaćło te złudzenia. Odczytywał te przyrzeczenia podpisane „Saint-Pouange” i dekryty podpisane „Louvois”: malowano mu tych ludzi takimi, jak byli lub jaką mieli opinię. Każdy wyrażał się o ministrach i o ich urzędzie z ową bezceremonialną swobodą, uważaną we Francji za najszacowniejszą ze wszystkich swobód na ziemi.

Gdybym był królem — mówił Prostaczek — oto jakiego wybrałbym ministra wojny. Musiałby to być człowiek najwyższego urodzenia. skoro wydaje rozkazy szlachcie. Żądałbym, aby sam był wojskowym, aby przeszedł wszystkie stopnie, aby był co najmniej generałem, godnym rangi marszałka Francji. Czyż nie jest konieczne, aby sam służył dla lepszego zapoznania się ze służbą? Czy oficerowie nie będą sto razy chętniej powolni żołnierzowi, który na równi z nimi złożył dowody męstwa, niż molowi gabinetowemu, który choćby był największym geniuszem, może co najwyżej odgadywać operacje wojenne? Nie miałbym nic przeciw temu, aby był człowiekiem szczodrym, choćby nawet podskarbi miał znaleźć się przez to w kłopotcie. Chciałbym, żeby pracował łatwo, a nawet żeby posiadał ową swobodę i wesołość, która bywa udziałem ludzi wyższych, jedna tyle sympatyj i czyni wszelki obowiązek mniej uciążliwym.

Prostaczek pragnął, by minister miał to usposobienie, ponieważ zauważył, że wesołość nigdy nie idzie w parze z okrucieństwem.

Pan Louvois nie byłby rad z życzeń Prostaczka: zalety jego były innego rodzaju.

Ale gdy oni zabawiali się u stołu, choroba nieszczęsnej panienci przybierała groźny obrót; wystąpiła trawiąca gorączka. Biedactwo cierpiało bez skargi, bacząc, by nie zmaćcić wesela biesiadników.

Widząc, że Saint-Yves nie śpi, brat jej podszedł do wezglowia: stan siostry przeraził go. Wszyscy się zbiegli; kochanek zbliżył się do łóżka. Był on bez wątpienia najbardziej niespokojny i wzruszony z obecnych; ale do wszystkich przyrodzonych darów nauczył się łączyć umiarkowanie; poczucie przystojności zajmowało u niego naczelne miejsce.

Sprowadzono pobliskiego lekarza. Był to jeden z owych medyków, którzy odprawiają chorych w pośpiechu, mylą ich chorobę z chorobą poprzedniego pacjenta i stosują ślepią rutynę w sztuce, której najdojrzałszy i najbardziej zrównoważony sąd nie jest mocen odjąć niepewności i niebezpieczeństw. Pogorszył chorobę skwapliwością, z jaką przepisał lekarstwo będące wówczas w modzie. Moda w medycynie! Mania ta była aż nazbyt powszechna w Paryżu.

Smutek pięknej Saint-Yves bardziej jeszcze od lekarza przyczyniał się do pogorszenia jej stanu. Dusza zabijała ciało. Trawiące ją myśli sącyły w jej żyły truciznę jadowitszą niż jad palącej gorączki.

(Publikacja: 03-08-2002)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1704>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do

okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl